

CZY SŁOWACKI SIĘ POMYLIŁ...?

(Refleksje po wyborach)

Z przyjaciółmi modliliśmy się o „cud dla Polski” w związku z wyborami, a zachętą do tego miała być próba interpretacji wiersza Juliusza Słowackiego „Kiedy prawdziwie Polacy powstaną”. Tymczasem mamy „**cud na opak**”! Oto pupil „ciotki” Angeli Merkel ogłasza, że wieczór wyborczy przyniósł mu „największą radość w życiu”, lewica zwiera szeregi i chce ruszać do szturm, PiS nie ma z kim pertraktować, a wojownik Maryi, którego mądry program wielu podziwiała, nawet nie wbiegł na stadion – padł przed metą... Niebo ma więc swoje własne plany nam jeszcze nieznane. Czy zbliżająca się III wojna światowa, ta największa w historii burza, której pomruki już słyhać, wszystkiego nie poprzestawia i frontów nie pozmienia...?

Jednak co myśleć o wierszu Słowackiego? Nie pomylił się nasz wieszcz co do pontyfikatu „słowiańskiego papieża”, więc i co do tego wiersza można było mieć nadzieję, że odnosi się on do sytuacji nie tylko wymarzonej przez wygnańca z ojczyzny, lecz „zapisanej w przyszłości”. Jednak nadchodzące teraz wydarzenia doprowadzić mają do upadku struktur państwowych i ogołocenia ziemi niemal ze wszystkiego, co dzisiaj widzą nasze oczy, i do „stworzenia ziemi na nowo”. Stąd można było wyciągnąć prosty wniosek: **albo teraz „prawdziwie Polacy powstaną”, albo już nigdy!** Oczywiście nigdy jako państwo, bo jako naród – Polacy mieszkający nad Wisłą – mamy szansę w jakiejś liczbie przetrwać i działać. Ale o tym na końcu.

„Wizja” Słowackiego zawiera niektóre elementy, możliwe do powiązania z „cudownym” wskrzeszeniem Polski po rozbiorach. Jednak dominantą w wierszu jest nie „ciało” Polski, lecz duch narodu, a ten... gdzieś się zatrzymał w swoim „powstawaniu na dawnym mogiłniku” i nigdy (na skalę powszechną) nie osiągnął upragnionego wysokiego pułapu. Nawet wciąż niedoceniany, choć z taką żarliwością wymodlony „cud nad Wisłą” – uratowanie naszej suwerenności przez Maryję (bo przecież nie przez „polską armię”, której w zasadzie zabrakło!) – choć zmobilizował wielu do duchowego zrywu, potem jakby roztopił się w naszej codzienności. **Polska dostała się w ręce masonów** (z których do dzisiaj nie wyszła), a Warszawa stała się europejskim ośrodkiem prostytucji oraz w jej następstwie – aborcji. Wkrótce musiała więc ponieść straszną karę.

Niebo nigdy nie zrezygnowało z prób wyprowadzenia nas z postępującej duchowej zapaści i do posłużenia się nami do własnych celów. **Maryja nigdy nie stwierdziła, że utraciliśmy łaskę wybraństwa**, wynoszącą nas ponad inne narody. Chodzi oczywiście o Jej objawienie się włoskiemu jezuitcie Józefowi Mancinellemu 14 sierpnia 1607 roku z przesłaniem: „A czemu Mnie Królową Polski nie zowiesz? Ja to królestwo bardzo umiłowałam i wielkie rzeczy dlań zamierzam, ponieważ osobliwą miłością ku Mnie pałają jego synowie”. **Podobnie nie uczynił tego Jezus**, który w roku 1938 (ostatnim roku jej życia) powiedział św. Faustynie: „Polskę szczególnie umiłowałem, a jeżeli posłuszna będzie woli mojej, wywyższę ją w potędze i świętości. Z niej wyjdzie iskra, która przygotuje świat na ostateczne przyjscie moje” (Dz. 1732). Powstaje pytanie: jak dzisiaj postrzegać to wybraństwo narodu, „szczególnie umiłowanego” przez Jezusa i Maryję?

Maryja w XVII wieku nie określiła bliżej swoich zamiarów (owych „wielkich rzeczy” do nas się odnoszących), nie uczyniła też tego później w sposób wyraźny, bo choć w Gietrzwałdzie wezwała nas do apostołstwa różańcowego i do trzeźwości, jednak zwróciła się z tym do Polaków. Za to uczynił to Jezus przez swoją posłanniczkę, skromną pielęgniarkę krakowską **Rozalię Celakównę**. Oto fragmenty ważniejszych przesłań i wizji, które otrzymała Rozalia w 1938 roku: „«Ostoją się tylko te państwa, w których będzie Chrystus królował. Jeżeli chcecie ratować świat, trzeba przeprowadzić Intronizację Najświętszego Serca Jezusowego we wszystkich państwach i narodach na całym świecie. Tu i jedynie tu jest ratunek. Które państwa i narody jej nie przyjmą i nie poddadzą się pod panowanie słodkiej miłości Jezusowej, zginą bezpowrotnie z powierzchni ziemi i już nigdy nie powstaną. Zapamiętaj to sobie dziecko moje: zginą i już nigdy nie powstaną. (...) Pamiętaj dziecko, by sprawa tak bardzo ważna nie była przeoczona i nie poszła w zapomnienie. Niech Ojciec o tem pamięta, by nie było za późno. Intronizacja w Polsce musi być zaprowadzona. (...) **Polska nie zginie, o ile przyjmie Chrystusa za Króla w całym tego słowa znaczeniu**, jeżeli się podporządkuje pod prawo Boże, pod prawo Jego miłości; inaczej, moje dziecko, nie ostoi się. (...) Oświadczam ci to moje dziecko jeszcze raz, że tylko te państwa nie zginą, które będą oddane Jezusowemu Sercu przez Intronizację, które Go uznają swym Królem i Panem. Przyjdzie straszna katastrofa na świat, jak zaraz zobaczysz». W tej chwili powstał straszliwy huk – owa kula pękła. Z jej wnętrza wybuchnął ogromny ogień, za nim połała się obrzydliwa lawa jak z wulkanu, niszcząc doszczętnie wszystkie państwa, które nie uznały Chrystusa”.

Wymowa tej wstrząsającej wizji jest jednoznaczna: Polska musi uznać Jezusa za swojego Króla i podporządkować się Jego ewangelicznemu prawu, inaczej zginie. Rozalia wielokrotnie przekazuje nam prawdę,

że akt Intronizacji pociąga za sobą Boże panowanie, równoznaczne z przyjęciem Bożego prawa przez nasz naród, z władzą państwową na czele, a tego u nas od 1938 roku nie widać – ani w życiu i w sercach ogółu Rodaków, ani po stronie władzy państwowej, tak ustawodawczej, jak i wykonawczej. Wiemy jednak z pism Rozalii o czymś nie mniej doniosłym: oto Jezus liczył na to, że uznanie Go za Króla przez państwo polskie pociągnie za sobą Jego intronizację w innych państwach, co miało być ratunkiem dla nich i dla świata. I to właśnie upoważnia nas do sformułowania tezy o **polskim wybraństwie** i do postawienia pytania o to, co z nim zrobiliśmy.

Nie będziemy tu zgłębiać wątku historycznego: jak została potraktowana Rozalia przez ówczesne władze kościelne, jak aż do samego wybuchu wojny Pan Jezus ponawiał swoje prośby czy żądania, jak w ostateczności zostały one przez kardynała Hlonda zlekceważone, a w praktyce odrzucone. Ani nie znamy wielu ważkich szczegółów tej sprawy, ani sąd nad Kardynałem nie do nas należy – być może władze państwowe, zinfiltrowane przez masonerię (wprawdzie zdelegalizowaną, jednak nadal aktywną), postrzegał on jako niezdolne do poddania się władzy Boga – w każdym razie fakty mówią same za siebie. Bóg nie mógł odstąpić od swoich żądań, które nawet poparł groźbami, więc i historia musiała tak się potoczyć jak wiemy, i toczyć się do dzisiaj. Właśnie tak, gdyż jeśli dziś błagamy o „cud dla Polski”, Niebo postawi niezmiennie to samo pytanie: **a co dzisiaj z Intronizacją?** Czyżbyście chcieli nią nazwać odczytanie aktu przez kilku biskupów w obecności prezydenta w kościele otoczonym przez niewielką liczbę wiernych, podczas gdy serce Narodu raczej nie drgnęło, a raczej pozostało bardzo chore moralnie, a dzisiaj jest już w stanie zawału?

Powróćmy do pytania: co w takim razie z naszym narodowym wybraństwem? Zwycięstwo w wyborach lewicy (może wkrótce zjednoczonej i rządzącej Polską po swojemu, a nie po Bożemu) nie budzi naszej nadziei na prawdziwą narodową Intronizację. Jeśli tak – a sytuacja polityczna bardzo przypomina tę z jesieni 1939 roku, wojna lokalna może wkrótce przerodzić się w światową, nuklearną – cóż nam pozostaje?

Miłość do naszego narodu Jezusa i Maryi nie wygasła, a na pewno także i Ich oczekiwania. Gdy rozpadnie się stary świat, który znamy, na jego gruzach **Bóg stworzy świat nowy**, którego jeszcze prawie nikt nie zna – nie będzie w nim już państw z całym aparatem władzy, nie będzie żadnego niedowiarka, wszyscy ocaleni poczują się jakby jedną rodziną. A ponieważ liczna rodzina z natury rzeczy ma swoją głowę, a i w lokalnej społeczności spontanicznie wybijają się ludzie z autorytetem, tak będzie i nad Wisłą. Jakaś większa grupa Rodaków zbierze się we wsi o nazwie Kraków (miasta już nie będzie – Rozalia Celakówna widzi Planty zupełnie puste) i zbuduje (to także jej wizja) figurę Chrystusa Króla Polski, ogromną, aż pod niebo. **Wszyscy Polacy uznają wtedy uroczyście Jezusa za swojego Króla – i osobistego, i Władcy tej ziemi** – a do nas wkrótce dołączą inne ludzkie wspólnoty, rozsiane po świecie. Wszystkich będzie jednoczył język miłości (serce rozmówi się z sercem), więc już nikt nie będzie się uczył języka polskiego na uczelniach świata, których zresztą nie będzie. Zapowiedzi „proroków”, odnoszące się do naszej potęgi, mocarstwowości i przywództwa wśród narodów, nigdy się nie spełnią. Ale to najważniejsze, że nareszcie zapanuje na ziemi to Boże Królestwo, które zapowiadali Prorocy Prawdziwi, Biblijni, a za symbol którego można uznać Izajaszowego wilka, pasącego się na trawie razem z Barankiem.

Reasumując: bądźmy dobrej myśli. Spokojnie, ufnie i z pewnością co do bycia wysłuchanym wołajmy: **Przyjdź Królestwo Twoje!**

ks. Adam Skwarczyński, 21 października 2023